

Pani Gromadzińska: polska prorokini spirytyzmu

Autor tekstu: **Stanisław Wasylewski**

Pan Gromadziński był krawcem we Lwowie, znakomitym i pierwszorzędnym, pani Gromadzińska była jego żoną. Pan Karol i Malwina Gromadzińscy. Co najpierwsze dandysi nad Pełtwią ubierały się w tej firmie. Pan Gromadziński uchodził za mistrza „ulsterów”, „tużurków”, „mężykowów”. Nie tylko dandysi, także powstańcy roku 63-go odwiedzali jego pracownię. Pan Gromadziński przykrawał zgrabne burki powstańcze, w których młodzież ruszała za kordon do oddziałów, czamary, hajdawery i koszulki z białym krzyżem dla „żuawów śmierci” Rochebruna. Nie dość na tym. Pan Gromadziński wprowadził nadto nowość, nigdy dotąd w Galilei nie widzianą: guziki firmowe. Z jednej strony napisane było: *Charles Gromadziński a Leopold*, z drugiej strony: *Ne coupant pas le fil*.

Lecz jeszcze nie w tym wszystkim tkwił tytuł sławy, szeroko, daleko za opłotki galicyjskie wybiegającej sławy pana Karola. Zawdzięczał ją żonie swej Malwinie.

Nie była piękną. Leży przed nami stwierdzający to niedwuznacznie wizerunek kobiety o twarzy obrzękłej, nalanej, leniwych, nieco śpiących oczach i krótkiej, rozczochranej fryzurze.

Jak w [Dawidzie Douglasie](#) nie sposób było odgadnąć czarodzieja, tak i tu *metier* odbiegało od *exterieur*’u.

Pani Malwina była kapłanką i apostołką wiedzy tajemnej.

Oddała jej na usługi młodość, energię życiową, no i znaczną część gotowizny pana Karola, który miał dwupiętrową posesję na pryncypalnym placu Lwowa. Do tej posesji zbiegali z różnych końców miasta ludzie o gorączkowo pałających oczach, niewiasty w stroju niedbałym, mężczyźni z miną konspiratorów, porozumiewający się w słowach tajemnych sekciarskich, nikomu nie pojętych: [spirytyści](#). Niedawni namiętni wyznawcy wirujących stolików, dziś już patrzyli z ironicznym, pobłażliwym uśmiechem na ekierki, psychografy i pukające zjawy. Powiadali o sobie, że są mądrzejsi od czwartej nogi stołowej. Znaleźli w nich coś więcej, nie tylko miłą rozrywkę towarzyską, lecz wiele więcej. Dziś jest im wszystko jasne, zrozumiałe, dostępne: cel życia, zagadka bytu, tajemnica wszechświata.

W tym samym czasie i roku, w którym Agenor hr. Gołuchowski uszczęśliwił naród galicyjski dyplomem październikowym, pani Malwina Gromadzińska, z zapałem średniowiecznych ekstazyków, zaczęła werbować współziomków do założonej przez się sekty i głosem wielkim obiecywała im rozliczne błogosławieństwa w obu żywotach doczesnym i wiecznym.

Była najgorliwszą i pierwszą w Polsce apostołką doktryny Allana Kardeca.

Kto zacz ten Kardec?

Właściwie był to pseudonim. Ale nie literacki bynajmniej, metempsychotyczny! Ten sam człowiek żył bowiem już dwa razy na świecie w XII wieku jako Allan, rycerz i filozof, i potem jako fakir hinduski.

Teraz żyje po raz trzeci pod nazwą Rivail, Hipolit Leon Dionizy Rivail, urodzony w Lyonie w r. 1804.

I słynie jako prorok sekty spirytystycznej, twórca nowej religii, która wkrótce już zaliczy całą ludzkość do swych wyznawców. Pan Hipolit pierwotnie zajmował się czym innym.

Uczeń Pestalozziego pracował zrazu z pożytkiem w literaturze wychowawczej, potem z chwilą wybuchu manii spirytystycznej oddał się studiom w tej mierze i wkrótce zasłynął jako kodyfikator i twórca systemu, jako autor książek i rozpraw, które przez całe dziesiątki lat być miały ewangelią i katechizmem zwolenników ezoteryzmu, przez tego Kardeca złączonych w jedną sektę.

Wykształcony wcale powierzchownie, dyletant i samouk, odznaczał się Rivail ogromną siłą wyobraźni i fascynował masy dużym wpływem osobistym. Połączył on pierwsze fenomeny spirytystyczne z niektórymi łatwiej uchwytnymi teoriami metafizyki i z tupetem wielkiego odkrywcy i proroka ogłosił cały szereg tez.

Wysnuł najprostsze konsekwencje z epidemii stolików wirujących.

Opowiadał o preegzystencji, reinkarnacji i „perysprycie”.

Był pierwszym wynalazcą ciał astralnych i „metaplazmy”.

Obwieścił uroczyście, że człowiek składa się z trzech części: 1. z ducha, 2. z ciała, 3. z „perysprytu”.

Ten *perisprite* jest to *substance semimaterielle vaporeuse*, jest to pośrednik między duszą i ciałem, który potem nie ginie wraz z materią, lecz buja w przestworzu. Jest to „powłoka wtóra, pośrednia, mglista i lepka”. Ze śmiercią człowieka duch zrzuca grubą i ciężką powłokę ciała, jak owoc łupinę, a drzewo korę, a zachowuje tamtą „mglistą i lepka”, która pozostaje nadal pod komendą jego woli. Za pomocą tegoż tedy „perisprytu” duch może się ujawnić, może dotrzeć wszędzie, nawet do miejsc hermetycznie zamkniętych. Ten „perisprit” może się czasami tak „zgeścić”, że daje się nie tylko widzieć i odczuć śmiertelnikom, ale nabiera wszystkich znamion materii”.

Dalej propagował Kardec metempsychozę, pozbierawszy również jej teorię z rozmaitych systemów filozofii. Kretynów oraz idiotów pocieszał, że byli w poprzednich wcieleniach geniuszami, geniuszom tłumaczył na odwrót. Mrowie ludzkie to — najniższy stopień inkarnacji ducha. Wyżej stoją mieszkańcy Marsa, jeszcze wyżej Księżyca. Z duchami, żyjącymi w stanie błędnym, to jest już wyzwolonymi z pierwszych wcieleń, a oczekującymi nowych — możemy i powinniśmy wchodzić w styczność.

Z tych założeń wychodząc, postanowił pan Hipolit stworzyć nową wiarę religijną, wiarę, pozbawioną wszelkich wątpliwości, gdyż pozostającą w nieustannym kontakcie ze światem nadprzyrodzonym i wiodącą codzienne rozmowy ze świętymi.

Wyznawcom swoim kazał odmawiać modlitwę, podyktowaną mu przez św. Augustyna: „Błagamy Cię, Boże wszechmogący, ześlij nam na pomoc duchy dobre, a oddal te, które nas do fałszu wiodą”.

Gorzej było z ewangelią. Oto Allan Kardec uwikłał się od razu w ostrą walkę z Rzymem, gdyż ogłosił, że w ewangelii znajdują się tylko załączki nauki Chrystusa, którą „rozszerzać, objaśniać i pogłębiać mają właśnie spirytyści”, bo tylko oni jedni potrafią uzyskać kontakt duchowy ze świętymi ewangelistami.

Wyznanie wiary swej ogłosił Allan Kardec w książce, która miała 35 wydań i uzyskała bajeczną popularność, tłumaczona na wszystkie języki europejskie: *Le livre des esprits* (Paris, 1859). Fichte nazwał to dzieło *das kanonische Buch der Spiritisten*, katolicy francuscy potępili je jako „katechizm szatana”, Kamil Flammarion natomiast uczcił w autorze cudownego mędrca, który aż „połączył w sobie zdrowy rozum z bystrością krytycyzmu”. Sławy Kardeca dopełniły trzy inne książki: *Le livre des mediums* (Paris 1861), przewodnik dla mediów i wywoływaczy, a przede wszystkim niezawodne wskazówki i rady, ułatwiające komunikację ze światem duchów. Trzecim dziełem Kardeca, które z całą jego twórczością znalazło się na indeksie, była: *L'evangile selon le spiritisme* (Paris 1864).

Prócz tego założył głośnie pismo „*Revue spirite*” i towarzystwo *Societe parisienne des etudes spirites*. Czczony przez swych wyznawców jako prorok i zakonodawca umarł Hipolit Rivail w r. 1869, pochowany na cmentarzu „Pere Lachaise”, gdzie biust jego na gigantycznym pomniku mrozi do dziś przechodniów niesamowicie patrzącymi oczyma... Spirytyści nie zmartwili się wcale śmiercią Kardeca, dla nich nie umarł bowiem wcale; przez długie lata dawał im znaki i rady i po całym świecie brał udział w seansach jako duch-przewodniczący (*l'esprit-president*).

Nauka i postać Allana Kardeca wywarła, rzecz jasna, szczególne wrażenie w świecie kobiecym. Znalazł całe szeregi zwolenniczek gorących wśród tych pań, którym znudziła się już monotonia pukających psychografów. Otaczały go zwartym kołem wyznawczyń. W Anglii zaciekle jego zwolenniczką, propagatorką i tłumaczką stała się Anna Blackwell, na kontynencie działała głośnie Adelma von Vay. Mówiono jeszcze, że cała twórczość literacka Rivaila jest właściwie dyktandem spisany według słów tajemniczej Celiny Japhet, która długie lata spała snem somnambulicznym, ukrywana starannie przez Samsona Rivail. Każdej z pań czynił prorok olśniewające rewelacje co do jej wcieleń poprzednich. Np. miss Anna Blackwell była jego zdaniem damą dworu Marii Stuart, zaś Adelma von Vay, o czym wie na pewno, ową sławną jasnowidzącą dziewczicą z Kolonii, która jako czarownica poniosła śmierć na stosie. Przeto pani Adelma grała dużą rolę w sekcje i działaniach Kardeca. Gawędziła z Buddą, św. Alojzym i św. Wawrzyńcem. Przez jej usta przemawiali rozmaici apostołowie, a przede wszystkim św. Piotr, który zawiadomił ją, że w poprzednim wcieleniu był — Buddą!

Ponadto przepowiadała przyszłość z szklanki wody i aż do spazmów kochała żabki, muszki i zające, tłumacząc ludziom, że to są zaklęte dusze z innych wcieleń. („Nie myślcie, że żabka, chociaż zimna i śliska, nie ma serca i uczucia. O!”)

Gdzie i kiedy nasza p. Malwina Gromadzińska miała szczęście poznać mistrza, nie wiemy.

Z wielu jej napomknąć wydaje się, że widywała go. „Trzeba osobiście zetknąć się z niepospolitą osobistością tego człowieka, aby...” pisze w jednym miejscu. W każdym razie korespondowała z mistrzem pilnie i często. Być może, że on to właśnie odkrył w p. Malwinie wyjątkowy talent mediumistyczny, uchodziła odtąd za bardzo wrażliwe medium „mówiąco-piszące”. Za pośrednictwem p. Malwiny można było wejść w kontakt z każdym nawet **najwytworniejszym i najniechętniejszym** do rozmów duchem.

Początki mediumizmu p. Malwiny datują, - jak się zdaje, od straty jej dwojga ukochanych dzieci Lili i Pawełka. Pawełek i Lila byli bliźniętami, a opuściwszy świat w pierwszych wiosnach, pocieszali rodziców za pomocą wierszyków, które pani Malwina w „transie” spisywała.

Mowa małych aniołków była wiązana w sposób czuły i sentymentalny:

Może że wiesz moja Pani,
Że my kąpiem się w otchłani,
Że zwiedzamy różne kraje
Że my tutaj wszystko mamy...

Inny fragment z opowiadania Pawełka:

Ja widzę ziemię, ja widzę morze,
Ptaszki w mych uszach świegocą,
A wielkie i nowe życie
Świta w duchowym rozkwicie.

A potem znowu dziewczynka:

Lila przyszła nie wzywana,
Bo dziś tutaj jest od rana,
Chcielibyście o czym wiedzieć?...
Trudno mi tu darmo siedzieć.

W domu pp. Gromadzińskich zbierało się co czwartku kółko lwowskich zwolenników „duchownictwa”, tak bowiem spolszczono termin spirytyzmu. Przejawszy się gorąco ideami Allana Kardeca, postanowili je przeszczepić na grunt polski i wzięli się do pracy we Lwowie.

Z żarliwością kacerzycy, z naiwnością dyletantki i uporem monomana wzięła się do pracy pani Malwina. Imion jej współpracowników nie znamy, z wyjątkiem jednego: był to pan Horacy Letronne, emigrant i nauczyciel języka francuskiego. Od adeptów swych wymagali nie tylko „pojęcia pięciu zmysłów”, ale nadto — pokory wobec niedocieczonych tajemnic Bożej przyrody. Już w r. 1868 zebrania odbywały się stale w domu przy placu Mariackim, naprzeciw dzisiejszego pomnika Mickiewicza, z udziałem braci i siostr, z ceremoniałem prawie masońskim.

Liczne i górne cele przyświecały gorliwej trójce „duchowników”. A więc: zjednać sekcie jak największą ilość wyznawców, upowszechnić dzieła Kardeca i stoczyć zwycięską walkę z przesądem, który dotąd uważa spirytyzm za głupstwo lub zabawkę. W tym celu założono pismo, pierwsze w języku polskim pismo spirytystyczne: „Światło Zagrobowe”. Pan Karol Gromadziński rzucił igłę, żelazko i zasiadł na fotelu redaktora, „w biurze naprzeciw katedry w domu pod 1. 28”, jako współwydawca podpisywał miesięcznik wspomniany Francuz p. Letronne. W lipcu 1869, w dwa miesiące po śmierci proroka i apostoła wyszedł numer pierwszy. Był bardzo uroczysty:

„Ufni w pomoc światła duchowego — brzmiały słowa manifestu — podnosimy sztandar spirytyzmu”.

Następnie zaznaczono, że pismo to wychodzić będzie pod podwójnym patronatem: Allana Kardeca i... ewangelii św. Mateusza: „Gdzie są dwaj zgromadzeni w imię moje itd.”

Nielicznych zrazu swych czytelników zachęcali państwo Gromadzińscy ogromnie ponętnymi perspektywami.

Obiecywali:

1. „dać dowód namacalny istnienia życia zagrobowego”,
2. zapewnić szczęście i błogosławieństwo tym, którzy się przejmą ich zasadami,
3. wskazać „wątpiącym i chwiejącym się” możliwość łatwej komunikacji z duchami osób zmarłych.

Zważywszy kosztą prenumeraty (2 zł rocznie bez przesyłki, 2 zł 50 ct. z przesyłką do

wszystkich państw Europy) zaznaczyć trzeba, że komunikacja ta była nie tylko łatwa, ale i tania.

Skład współpracowników pisma był istotnie fenomenalny, nie mogło się nim poszczycić żadne inne pismo na świecie przez zwyczajnych śmiertelników wydawane! Już zaraz w pierwszym numerze pomieścił dłuższą naukę... [św. Stanisław Szczepanowski](#), tłumacząc w słowach dość mętnych dlaczego to Pan Bóg pozwala teraz duchom stykać się z ludźmi (t. I, str. 14). Kto by śmiał kwestionować autentyczność relacji krakowskiego biskupa, otrzymanej „przez pośrednictwo pani Malwiny G. dnia 19 czerwca 1869”, temu obiecywała redakcja okazać „pismo oryginalnej (?) tej korespondencji w biurze wydawnictwa”. Później drukowano w „Świetle Zagrobowym” dłuższe i posilne traktaty św. Pawła, oświadczającego się całym sercem po stronie pisma i kółka czwartkowego (t. II, str. 26). Szczególnie przychylnym redakcji był cesarz Napoleon I, który, jak obwieszcza redakcja, „chcąc dać żywy dowód sympatii dla naszego koła, obiecał napisać pamiętnik życia swego w rodzaju spowiedzi” (t. I, str. 8). Skończyło się jednak na zapowiedzi. Dziwnie konsekwentny był ten cesarz Francuzów, bo i tej pozagrobowej obietnicy także nie dotrzymał!

Uroczysty obchód pogrzebu odszukanych szczątków Kazimierza Wielkiego w r. 1869 zachęcił redakcję do szukania kontaktu z jego duchem. Lecz król chłopków nie miał jakoś ochoty do zawarcia tej znajomości i wysłał w zastępstwie ducha Gedeona Szumlańskiego. Obecni zadali mu szereg pytań. Na zapytanie jaki jest stan obecny ducha Kazimierza Wielkiego — była odpowiedź, że stan jest, owszem, szczęśliwy. Czy potrzebuje modlitw? Nie potrzebuje. Czy nie wszedł w powtórne życie ziemskie? Nie wszedł i sam za grzechy swoje pokutuje. W ogóle duch ten zachował się wcale zimno i nie zdradzał żywszych sympatii dla przyjaciół pani Malwiny. Natomiast w sposób poetyczny opowiadał o niebie. W chwili obecnej znajduje się „na wielkiej przestrzeni, gdzie jasnozielony rozsiewa różnobarwne kwiaty... gdzie niebo, opatrzone tysiącem gwiazd, które główki pałające kłonią ku ziemi, a wkoło cisza święta... a na tej przestrzeni tysiące mężów z różnych stron w różnych strojach... Wszystko to są Słowianie... (t. I, str. 60).

Współpracownikiem „felietonu spirytystycznego”, bo i taką rubrykę miało „Światło Zagrobowe”, był Tomasz Kajetan Węgierski. Ten niezbyt płodny za życia poeta stanisławowski teraz z wielką ochotą i pilnością podyktował redakcji całą powieść pt. *Książęcy żart*. Zresztą rzecz bezbrzeżnie nudna i nieudolna. Rzecz dzieje się w Warszawie na początku wieku XIX. (*Passus* niemiły, widocznie zapomniano zajrzeć do encyklopedii. Węgierski żył w wieku XVIII.)

Współpracownik czwarty: Juliusz Słowacki nie popisał się nadzwyczajnie. Wspaniały mocarz słowa, co w jego ręku lśniło wszystkimi kolorami zaświatów, tym razem pożyczył sobie słów od owych kartek wróżbiarskich, które już wówczas, za czasów p. Malwiny, białe myszki wyciągały z katarynek na przedmieściach!...

Właściwie był to rodzaj wywiadu z duchem twórcy *Anhellego*. Zadano dwa pytania: o „niektóre objaśnienia względem poematu *Kordian*” oraz o „udzielenie rady pytającemu co do dalszego kształcenia się w naukach”.

Słowacki za pośrednictwem p. Malwiny mówił co następuje: „Na pierwsze pytanie dam odpowiedź później... Myśli moje wówczas były tak różne i dziwaczne, że nie chcę nic z tego wspomnienia. Daj inne pytanie, które by dla ciebie mogło się stać pomocą i posłużyć radą, o! młodzieńcze marzący, jak wszyscy w wieku twoim... Z chęcią... Słowacki w chwilach wolnych poda ci radę i porymuje [!] jeszcze... ale inaczej dziś... dziś nie ma już marzyciela fantastycznego... duch oczyszczony widzi inaczej i inne dzieje pisałby dziś polskiej dziatwie!... (Podpisano): Juliusz Słowacki”.

Ten oczyszczony Słowacki, który „w chwilach wolnych porymuje” dla rozrywki „polskiej dziatwy”. Nadzwyczajne!

Nareszcie duch Adama Mickiewicza podyktował dnia 29 maja 1869 na drodze spirytyzmu *Krótkie porównanie Tadeusza Kościuszki i Napoleona*. Było to pensum uczniowskie, napisane mętną i cudaczną gwarą mediumistyczną! Ogłoszono je już nie na szpaltach „Światła Zagrobowego”, ale w osobnej książce, zredagowanej i wydanej przez owego p. Letronne.

Tak wzięto na tortury i arcy mistrzów słowa. Stali się zjawami, przychodzili co czwartku na plac Mariacki i, przefiltrowani przez mózdzek żony lwowskiego krawca, pletli niestworzone brednie. I nie było prawa autorskiego, które by położyło kres tym nieznanym „utworom pośmiertnym”.

Na szczęście tortury romantyków nie były jedynym celem pisma. „Światło Zagrobowe” umieszczało ponadto „porady co do sposobu rozmów z duchami” (t. II str. 161, 183), pośredniczyło w nabywaniu dzieł spirytystycznych we wszystkich językach świata, obiecywało

przeprowadzić generalną i może już nareszcie decydującą kampanię z szatanem (t. I, str. 5, t. II, str. 126) — a między wierszami i cichutko przemycano nieraz zapowiedzi o zamierzonej walce z Kościołem i konieczności jego reformy.

Przede wszystkim atoli wysiłek p. Malwiny i p. Horacego zmierzał w kierunku wykładu i wspólnej z czytelnikami lektury dzieł Mistrza, Allana Kardeca.

Czynił to przeważnie pan Horacy i przekładał w wyjątkach wszystkie ważniejsze rozprawy apostoła nowej wiary. Poznajomiono najpierw czytelników polskich z „perispritem” i reinkarnacją. „Perisprit” nazwano po polsku „szatą uźrocza” albo krótko „uźroczem”. W ślad za Kardecem tłumaczyła p. Malwina, iż: „to uźroczce nie jest wcale zamknięte w granicach ciała, jak w jakim pudełku, lecz przez swą fluidyczną naturę wylewa się, błyszczy na zewnątrz i formuje około ciała rodzaj atmosfery, której myśl i siłę woli rozciągnąć mogą mniej i więcej”.

W ciągu dwu lat istnienia pisma przetłumaczono wszystkie ważniejsze ustępy jego książek, a nawet wydano osobno *Księgę duchów*.

Lecz nie tylko lwowskich ezoterystów organem był ten miesięcznik w bladoniebieskich obwódkach. Pod sztandarem „Światła” stanęli skwapliwie spirytyści polscy z całej Polski.

Jakiś „brat z Kamienobrodu” przysyłał swe elukubracje, załączając „pozdrowienie braciom i siostram w spirytyzmie”, „laik spod Babiej Góry” komentował Pismo św. wzorem Mistrza. Anonim z Krakowa wołał: „Przyjmij szanowne zgromadzenie wyraz radości, jaka napawa serce każdego Polaka przez to wreszcie zawiązujące się towarzystwo wspólnej pracy nad Światłem i Prawdą. Dążnością swą w pracy duchowej Lwów wyprzedził grody inne”, (t. II, str. 25). Zatem istna sekta!

Krakowskim protektorem kółka był stary wiarus napoleoński Wincenty Karwicki, serdeczny przyjaciel Allana Kardeca, który wspierał wydawnictwo materialnie. Aż z Petersburga przysyłał artykuły Henryk Stecki, również przyjaciel Kardeca. Ten Stecki wydał był w Paryżu książkę pt. *Le spiritisme dans la bible* (Paris 1870), gorąco chwaloną i zalecaną przez Mistrza w „Revue pirite”. I nad Bosforem znaleźli się zwolennicy p. Malwiny, rodacy, którzy założyli w Konstantynopolu filię „wygnańców spirytystów”.

To jedno przyjemnym było wśród wszystkich członków tego związku, że tam właściwie nikt nie umierał, bo i po śmierci cielesnej uczestniczył za pomocą swego uźrocza w pracach towarzystwa. I po śmierci nawet (np. śp. Karwicki) ogłaszali artykuły w „Świetle Zagrobowym”.

„Światło Zagrobowe” było także organem Kółka spirytystów-Polaków w Lipsku, założonego przez E. L. Kasprowicza i Adolfa hr. Ponińskiego (+1878). „Polacy niech się nie obawiają — pisał tenże Kasprowicz — zostać spirytystami. Znajdą oni i dla swych pojęć politycznych i dla uczuć serca i w ogóle dla wszystkich uczuciowych obowiązków rozwiązanie w spirytyzmie”.

Więcej jeszcze: „Znajdą w spirytyzmie to, czego dotychczas daremnie szukali — przyszłość swoją!” (t. I, str. 27).

Z powodu tego patriotycznego odzewu rząd rosyjski odebrał „Światłu Zagrobowemu” debit i skonfiskował dwa numery. Organ p. Gromadzińskiej nie mógł odtąd liczyć na odbiorców w Kongresówce i ziemiach zabranych.

W innych kołach „niefachowych” wrażenie „Światła Zagrobowego” nie było nadzwyczajne. Nieliczni laicy, którym dostało się do rąk pismo, ryczeli ze śmiechu, w dziennikach pojawiały się notatki krótkie i kąśliwe. W Poznaniu wydano osobną broszurę satyryczną pt. *Chaldejczycy /lwowscy*. W Krakowskim „Czasie” zgromiono ich za grzeszną i karygodną demonomanię.

Z szydercami i niedowiarkami wiodła redakcja nieustanną walkę. Jednych ani drugich nie brakło. Nawet osobiści znajomi p. Malwiny nie szczędzili jej złośliwych przytyków.

Zmartwiony uciekającym życiem Sybirak i działacz J. Gordon błagał ją w wierszyku:

Pani! co zamiast katolickiej skruchy!
Jak czarodziejka wywołujesz duchy,
Gdy chcesz uniknąć strasznych mąk wieczności,
Wskrześ mi zgasłego ducha mej młodości.

Cóż miała mu odpowiedzieć p. Malwina? Usmażyła także jakiś biedny wierszyczek:

Wzywasz, by ducha Twej młodości wskrzesić,
Zostań tylko samym sobą,
A staniesz się kraju ozdobą!

Tymczasem jednak przebrała się miarka. Ten słynny wywiad z Mickiewiczem nie
Racjonalista.pl

wytrzymał próby cierpliwości. Remonstracje doszły do tego, że p. Horacy, podpisany jako nakładca i redaktor książki, zmuszony był — usunąć w egzemplarzach kartki z owym nieszczęsnym artykułem „ducha Mickiewicza”.

Mało tego. W jakiś czas potem p. Horacy zdradził niegodnie swych współbraci, wystąpił z koła i ogłosił w dzienniku bardzo bolesne odwołanie. Czytelnicy wszystkich pism lwowskich i krakowskich czytali co następuje:

"Przekonawszy się z własnego, najsmutniejszego doświadczenia, jak niebezpieczną jest droga spirytystów, mam sobie za powinność oświadczyć, że dziś szczerze żałuję i przepraszam Pana Boga za obrazę i zgorszenie, które sprawiłem bliźnim, wchodząc w krainę tamtego świata bez pokory i bojaźni Bożej... Wszystko co w tej materii pisałem... równie jak dwie komunikacje spirytystyczne w książce pt. *Kościuszkę i Napoleona*, jakoby od duchów Napoleona I i Adama Mickiewicza otrzymane, odwołuję jako fałsz i owoc obłądzenia mojego, w którym duchy Napoleona i Mickiewicza żadnego udziału nie miały”.

Dla zadośćuczynienia przerzucił się pan Horacy do „obozu przeciwników naszych, noszących nazwę bigotów” i oddawał się „dziwnym praktykom”. To odwołanie zaś pisane było przez niego na... oddziale obłąkanych w szpitalu głównym w sali nr 29. Dostał bowiem w międzyczasie obłądzenia. Co do przyczyn przykrego faktu nie umiały się zgodzić obie strony walczące, spirytyści upatrywali powód w „dziwnych praktykach”, bigoci — w spirytyzmie. „Czas” krakowski umieścił artykuł, w którym cieszył się ogromnie porażką „demonomanów” lwowskich.

Pani Malwinie, biednej i zapalczącej entuzjastce, stała się krzywdą. Jako żywo nie chciała mieć nic wspólnego z demonami, czarownicą nie była, czarnych mszy nie odprawiała. Dała się uwieść urokowi fascynującej kobiety książki Allana Kardeca i poszła za głosem swych skłonności mediumistycznych.

Pismo wychodziło jeszcze przez rok. Kapitały pp. Gromadzińskich topniały z dniem każdym, nakład malał, z kółka czwartkowego coraz ubywali „wątpiący” i zdrajcy. Po wydaniu 12 zeszytu p. Gromadziński zrobił cierpką uwagę czytelnikom polskim, że jeszcze Polska nie dorosła do zgłębiania tajemnic mediumizmu, pożegnał się z czytelnikami i zamknął wydawnictwo.

Są tego razem dwa tomy. Lektura dziś ani pociągająca, ani ciekawa. Rozmowy z Almażenną były inne. Miały jakiś urok, ujmowały głęboko-naiwną wiarę, poetyckim uniesieniem, chwilami nawet porywały za sobą czytelnika. „Światło Zagrobowe” p. Malwiny nudzi i razi. Nudzi efronterią i napuszystą grandilokwencją, razi obskurantyzmem i cudacką formą.

Choć może mylę się!... Czasy przecież zmieniły się. Gdzie spojrzeć chodzą panie Gromadzińskie. Wierzą, pukają, piszą. Jakżeby się radowała spirytystka z roku 1869, gdyby czasów naszych dożyła. Jej „Światło Zagrobowe” miałyby dziś większe powodzenie!

*

Tekst pochodzi z książki Autora pt. *Pod urokiem zaświatów* (1923).

Zobacz także te strony:

[Rozmowy z Almażenną](#)

[Hr. Henryk w walce z czarnoksiężnikiem](#)

[Najazd duchów na Polskę 1853](#)

[Seans u państwa Mickiewiczów](#)

[Spirytyzm](#)

(Publikacja: 13-01-2005 Ostatnia zmiana: 25-01-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3881) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3881>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl